

WIECZÓR WYBRZEŻA

ul. Targ Drzewny Nr 3/7

T 3 6 80-958 Gdańsk 13-07-89
Nr z dn.

GŁOS Z WIDOWNI

Łaskotanie po piętach

S MIAŁAM się wczoraj do teatru. Po pierwszym akcie przestałam chować chusteczkę do torebki, bo po coś co chwilę wyjmować ją znowu. Pod koniec przedstawienia była cała mokra. Radość więc serdecznie paniom, które w podobny sposób objawiają swoją

na buzie zbyt obfitego makijażu, bo po prostu spłynie. Spektakl jest długi, wraz z przerwami trwa prawie trzy godziny. Lecz nie obawiajcie się państwo, jest świetny. Choćby to, że każdy następny z trzech aktów jest krótszy. Na znużenie więc czasu nie ma.



Nz.: jedna ze scen spektaklu.

Fot. Ewa Grabowska

wesołość, by wybierając się na spektakl „Czego nie widać” Michaela Frayna w reżyserii Pawła Pitery do Teatru „Wybrzeże”, nie nakładały Premierowa publiczność z reguły dość przychylna, bo oprócz tych, którzy przychodzą z obowiązku składająca się w przeważającej mierze z „krewnych-i-znajomych — królika”, lecz dają słowo, najczęściej raczej drętwa i mająca za punkt honoru

(Dokończenie na str. 2)

Łaskotanie po piętach

(Dokończenie ze str. 1)

zbyt aplauzu nie okazywać, bawiła się znakomicie; śmiech na widowni nie cichł ani przez chwilę, a oklaski po zakończeniu przedstawienia były najzupełniej spontaniczne.

Pamiętam przedstawienie komediowe w tym teatrze, które oglądałam przynajmniej dwukrotnie — po raz pierwszy z obowiązku na premierze i później jako „osoba towarzysząca”. Jaka ogromna różnica w reakcjach publiczności. Właśnie na korzyść tych, którzy chodzą do teatru dlatego, że lubią, że właśnie tego dnia mają na to ochotę, a nie dlatego, że trzeba lub wypada być na premierze. Wróć więc sztuce „Czego nie widać” ogromne powodzenie.

Na początku na scenę wchodzi Lucyna Legut. I jest to kapitalne wejście tej świetnej aktorki komediowej, wprowadzającej widownię z odpowiednią nastrój. Od razu pierwsze chichoty i oklaski, które będą trwały do finału...

Rzecz jest o teatrze w teatrze. Po myśli wcale nie nowy, lecz rozpisany na role z prawdziwą maestrią. Po chwili bowiem... siedzący na widowni reżyser brutalnie przerywa dialog. Okazuje się, że oglądamy aktorów, którzy grają aktorów. Odbywa się przedpremierowa próba techniczna. Czyli kulisy teatru. Dla przeciętnej widza, nie znającego ich, to zawsze ciekawostka. Niech rzuci kamieniem ten, kto chociaż raz nie nadstawił ucha na poszeptywane wieści o tym, że nasza ulubiona ak-

torka lub aktor w życiu prywatnym to...

O ulubieńcach i o osobach publicznych chcemy mieć jak najwięcej informacji, choćby o tym, czy w rzeczywistości taka ładna jak na scenie, a może ma piegi, może mąż ją zdradza, albo chociaż dzieci ma niezbyt udane, wcale nie podobne do mamy i nie każda sprzedawczyni w sklepie obsługuje poza kolejnością i z wypiekami na twarzy wybierze dla najładniejszego kawalek mięsa, jednocześnie podsuwając ogryzek ołówka i papier do pakowania, by zdobyć autograf.

Pierwszy akt jest o tym, jak przygotowuje się sztukę, która w dodatku nie za bardzo się „klei”. Rek wizyty, liczne zresztą, giną lub są najzupełniej nie tam, gdzie powinny, aktorzy „sypią się”, nie za bardzo wiedzą „co autor chciał powiedzieć”, a wykończony nerwowo reżyser usiłuje, nie raniąc natury żadnej ze swoich nadwrażliwych gwiazd, mimo wszystko spoić przedstawienie w sensowną całość. Wspaniała farsa!

W drugim akcie oglądamy to samo przedstawienie, już nie próbę, lecz wystawione na objeździe, przed publicznością, widziane od strony kulis. Mamy więc wszystko to, z czego później powstają anegdoty teatralne np. jak ktoś komuś podłożył małą świnkę, doprowadzając wtajemniczonych do spazmatycznego śmiechu. Śledzimy również prywatne życie aktorów — słabostki, flirty, sympatie i antypatie, starannie skrywane pod warstwą słodkich całuszków i promiennych uśmiezków.

Akt trzeci to już nie farsa, lecz teatr absurdu, zbiorowa paranoja. Znowu to samo przedstawienie, a raczej jego pierwszy akt, poza który zresztą sztuka „Czego nie widać”, nie wychodzi. Tym razem objazd dobiega końca, a sztuka... sypie się nadal. Sypie się bardziej niż kiedykolwiek. Początkowo wykonawcy próbują ratować przedstawienie wszelkimi możliwymi sposobami, by w końcu... Tego nie zdradzę.

Trzy godziny mijają bardzo szybko publiczności zasiadanej w błyskotliwy i błyskawicznie toczący się dialog, czasami (drugi i trzeci akt) odbywający się na migi, zapatrzonej w zmieniające się w szalonym tempie sytuacje. W sumie są to trzy godziny beztroskiej zabawy, szczególnie dla tych, którzy nie wiedzą i nie wierzą, że takie totalne wyspy zdarzają się naprawdę i to we wszystkich, także i tych najbardziej renomowanych teatrach. Co przecież nie jest zmartwieniem, ale najwyższą uciechą, czasem skandalem dla widzów.

Tego typu, bardzo lekkie sztuki, oparte na dowcipie sytuacyjnym, wy magają od aktorów dużych umiejętności, świetnego opanowania roli, komediowego talentu. Wspominałam

o znakomitej, od początku do końca Lucynie Legut. Z przyjemnością podaję nazwiska pozostałych aktorów (Joanna Bogacka, Maria Mielnikow, Jerzy Kiszki, Jerzy Łapiński, Mirosław Krawczyk, Krzysztof Matyszewski, Sławomira Kozieniec i Jacek Godek), bo każdy z nich stworzył zindywidualizowaną postać, bardzo, bardzo zabawną.

Namawiam na wyprawę do Teatru „Wybrzeże”, żałując, że sztuka „Czego nie widać” wejdzie do repertuaru dopiero po wakacyjnej przerwie, pocieszając, że na jesienne wieczory jest rozrywką znakomitą. Chyba, że ktoś po prostu nie lubi się śmiać. Wtedy to i łaskotanie po piętach nie pomoże.

GRAŻYNA ZUBRZYCKA